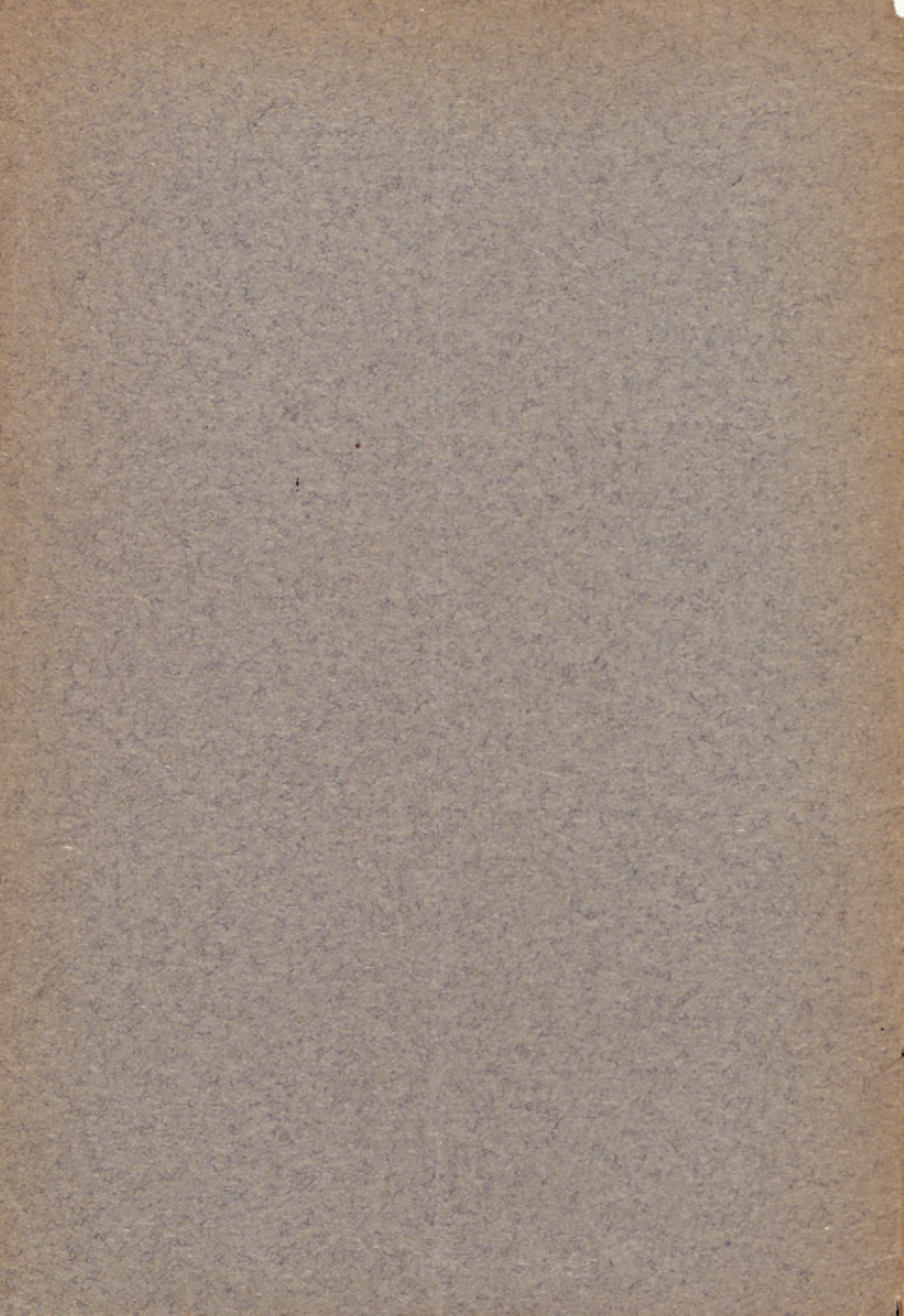


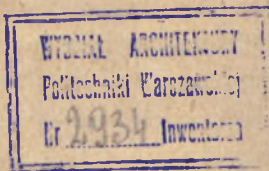
Inż. JERZY HOZER

**Czy jest możliwość
trwałego istnienia Rzeczypospolitej
przy teraźniejszym prawodawstwie?**

W A R S Z A W A 1 9 2 5

Cena 50 gr.





W S T Ę P.

Zarówno z jesiennego „exposé” pana Premiera Grabskiego, oraz z dyskusji, jaka się w Sejmie bezpośrednio po „exposé” toczyła, należałoby wnioskować, że ogólnie u nas w kraju dzieje się bardzo źle i że z obecnego naszego położenia pan premier Grabski zdaje sobie sprawę.

Otwarte wyświeślenie naszej obecnej sytuacji byłoby aktem dodatnim i uczciwym, i po takim postawieniu sprawy należałoby się jedynie spodziewać, że pan Premier, dla dalszego zjednania sobie uznania i zaufania nie tylko Sejmu ale i Narodu, w sposób niedwuznaczny i również bez ogródek wyjaśni powody dla czego tak jest źle, a następnie naszkicuje program dalszej swej działalności sterniczej, skreśli trasę po której żeglować zamierza by nawet państwową, z pośród raf i mielizn, z pośród burz i wicherzeń bolszewickich, do bezpiecznej *doprowadzić* przystani. Ewentualnie zażąda od Sejmu dalej idących pełnomocnictw.

Tego pan Premier Grabski jednak nie uczynił, raczej wprost przeciwnie, bo uląkłszy się własnego obrazu sytuacji, który i tak dalekim był od nagiej rzeczywistości, w trzygodzinnem przemówieniu w dniu 7 listopada r. ub. starał się naszą sytuację w dużo mniej groźnym świetle przedstawić, aniżeli to uczynił uprzednio, a zatem starał się, mimowoli, w błąd wprowadzić zarówno Sejm jak i Społeczeństwo, posiłkując się przy tej sposobności statystyką cyfr zużycia alkoholu, cukru, tytoniu i t. d. oraz akumulacją pseudo oszczędności w P. K. O. i bankach, które to cyfry mogą przemawiać zarówno na korzyść jak i na nie-

korzystać tezy bronionej, a w każdym razie nie mogą służyć dowodem, że w kraju nie jest tak źle jak jest w rzeczywistości.

Trudności zaś finansowe i przesilenie w przemyśle, handlu i rolnictwie pan Premier przypisywał wyłącznie skutkom stabilizacji waluty i tegorocznemu nieurodzajowi płodów rolnych.

Z poglądem tym zgodzić się niepodobna, było by to bowiem lekomyślnem przejściem do porządku dziennego nad bardzo groźnymi symptomatami zwiastującymi zanik gospodarczy, który tolerowany nadal, musiałby spowodować niemożność dalszego egzystowania Rzeczypospolitej jako Państwa Samodzielnego.

Świadomość powyższego, już teraz winna by zniewolić każdego, umiającego obiektywnie myśleć, obywatela do głębszego zastanowienia się nad obecnym stanem rzeczy by nie sprawdziło się na nas raz jeszcze nieszczęsne przysłowie „Mądry Polak po szkodzie”.

RZECZYWISTY STAN OBECNY.

Poznanie więc faktycznego stanu rzeczy, grozy naszego obecnego położenia, winno być pierwszym krokiem naszym, jeśli naprawdę chcemy dojść do poprawy, jeśli chcemy wyjść z sytuacji w jaką zabrnęliśmy, z sytuacji, którą stabilizacja waluty wyświeśliła i uwypukliła.

Dlatego też wbrew temu co mówi p. Premier Grabski i wbrew przypuszczeniom, że dzieło sanacji zostało dokonane! postaram się zupełnie otwarcie i bez ogródek sytuację naszą zobrazować nie posługując się *niepewną interpretacją cyfr statystycznych*, a raczej, 1) wyjaśnieniem znaczenia zjawisk życia społecznego i gospodarczego, które nas otacza i które każdy z nas sprawdzić może oraz 2) odszukaniem prawdziwych przyczyn obecnego groźnego stanu.

Wszyscy wszak wiemy i odczuwamy, że jest bardzo źle i tego dowodzić niema potrzeby, drożyzna wzrasta, nie jak dawniej pozornie wskutek spadku waluty a rzeczywiście. Koszta utrzymania p^{ig} ogłoszonych przez nasze biuro statystyczne danych, wynosi u nas już + 52⁰/₁₀ wyżej, aniżeli koszt utrzymania przed wojną i pod tym względem osiągnęliśmy rekord światowy.

Jesteśmy już najdroższym krajem i stan ten się pogarsza stale.

Czy Państwo nasze w tych warunkach może egzystować?

Oczywiście, że nie!

Nie chodzi więc już o to, że każdy z nas narzeka że wyżyć nie mo-

że, ale o coś trochę ważniejszego o to że: *Państwo Polskie w tych warunkach egzystować trwale nie może.*

Nie jeden z czytelników ze zdziwieniem zapyta, dlaczego odrazu tak pesymistycznie, wszak byliśmy już w takich opałach, było pozornie jeszcze gorzej, a jednak — przetrwaliśmy dotąd, to „jakoś tam dalej będzie”.

Niestety, Szanowni pp. Optymiści, „jakoś tam, tym razem, nie będzie, a będzie źle i coraz gorzej, jeśli się natychmiast do rzeczowej a celowej naprawy obecnego stanu rzeczy nie weźmiemy i jeśli rydwan państwowy na zupełnie inne tory nie skierujemy.

Źle jest dlatego, że, będąc Państwem samodzielnem nie na księżycu a tu na ziemi i nie na jakiejś odludnej wyspie, a na kontynencie i będąc tylko jednym z ogniw łańcucha państw otaczających nas, musimy 1) albo przystosować się do gospodarczej sprawności innych państw, albo też, jeśli okażemy się niezdolnymi do życia wytwórczego, czyli strukturą zbyt kruchą, nie mającą prężności i siły wewnętrznej, zostaniemy skruszeni, złamani i wypadniemy z tego łańcucha państw jako bezpotrzebny balast, zastąpią nas zaś inni — gospodarniejsi.

Trzeba rzeczy brać realnie i uświadomić sobie, że mało nam w tym wypadku pomogą tradycja i świetna przeszłość, nawet prawo do ziemi Ojczystej, a musimy wykazać konieczną i niezbędną ciężką gospodarczą, przystosowaną do obecnego momentu dziejowego, w którym o prawie do samodzielnej egzystencji Państwowej decydować będzie przede wszystkim *cyfra statystyczna*, a tą cyfrą jest ilość pomocników mechanicznych i pociągowych na głowę mieszkańca, czyli stopień uprzemysłowienia kraju, zależny w dużej mierze od poziomu kultury, stopnia intelektu, etyki i moralności obywateli kraju.

Cyfra ta, dając miarę uprzemysłowienia, dając miarę siły wytwórczej kraju, daje zarazem miarę odporności, czyli militarnej zdolności obronnej Państwa i zależną jest oczywiście w pierwszym rzędzie również od panujących w kraju warunków prawnych, które pomimo korzystnych warunków bogactwa i względnej kultury najzupełniej uniemożliwić mogą rozwój życia gospodarczego a nawet spowodować jego zupełny zanik, jak to u nas ma miejsce.

Najważniejszą więc rzeczą jest, aby warunki prawne umożliwiały a nawet sprzyjały rozwojowi gospodarczemu, i to jest bodaj czynnikiem najważniejszym stanowiącym o tem, czy nowożytnie państwo, bądź to narodowe, bądź narodowościowe zdolnem się okaże do trwałej egzystencji, czy też nieubłagana konsekwencją rzeczy, prędzej, czy później zaniknąć będzie musiało.

Jakże się przedstawia cyfra statystyczna ilości mechanicznych jednostek pomocniczych na głowę mieszkańca u nas.

Na to daje odpowiedź p. inż. Krzyżanowski w statystyce ilości motorowych czyli ciepłych pomocników na głowę żołnierza:

Otóż posiadaliśmy tych jednostek przed rokiem, gdy fabryki, niestety jedynie tylko dzięki inflacji i pożyczkom rządowym, były we względnym ruchu i gospodarstwo rolne zaczęło się ożywiać (bo teraz znów jest w zaniku), aż około 0,75 t. j. $\frac{3}{4}$ jednostki, podczas gdy Niemcy posiadały na głowę około 10, Francja 5¹⁾, Anglja 25 a Stany Z. A. P. 17 jednostek mechanicznych na głowę uzbrojonego mieszkańca.

Widzimy, że pod tym względem zajmujemy niepoczesne miejsce w świecie. Nie byłoby to tak zastraszającym, zważywszy, że jesteśmy krajem rolniczym i to obecnie niemal wyłącznie rolniczym, gdyby obywatel polski jednocześnie pod względem intelektualnym i etyczno-moralnym w swej masie, nie stał na jednym z ostatnich miejsc wśród narodów Europy.

Wiemy wszyscy, że inaczej być nie mogło, że są to skutki niewoli w której za naukę czytania i pisanie, w Kongresówce, karano uczących więzieniem.

Z temi jednak faktami należało się jaknajpoważniej liczyć a więc z faktem analfabetyzmu szerokich mas a zwłaszcza niskim poziomem etyczno - moralnym tychże.

Tu bowiem tkwi największe niebezpieczeństwo i groza naszego położenia i nie trudno było przewidzieć jaką nam parlamentaryzm musiał być wyrządzić szkodę, zwłaszcza przy tak ultrademokratycznej ordynacji wyborczej, jak nasza.

Jeśli więc nasze Państwo, odrodzone zrządzeniem losu, jedynie dzięki konjunkturze powojennej, nie chce zasłużyć sobie na miano „zjawiska przejściowego” a chce trwale egzystować, musi przedewszystkiem pomyśleć o swoim życiu gospodarczem, o rozwoju swej wytwórczości daleko ponad zapotrzebowanie wewnętrzne. Musi pomyśleć o tem aby, pomimo tych ciężkich warunków analfabetyzmu i braku poczucia obowiązku, stworzyć przynajmniej takie warunki prawne któreby umożliwiały wytwórczość. Tego zaś dotąd właśnie nie uczyniliśmy, a raczej postępowaliśmy i postępujemy we wręcz przeciwnym kierunku.

Całe nasze prawodawstwo, zapewne nieświadomie, ale jakgdyby celowo, zmierza do zlikwidowania naszego życia gospodarczego, do zupełnego uniemożliwienia naszej wytwórczości tak rolnej jak i przemy-

¹⁾ bez okupacyjnych terenów.

słowej, oraz do zniszczenia uczciwego handlu i powstrzymania rozbudowy miast.

A wszak — eksport produktów krajowej wytwórczości, a nie bogactw jedynie i to eksport jaknajwiększy powinien być troską każdego rozsądnego, a w szczególności naszego Sejmu i rządu. Przewyższka wartości eksportu nad importem, winna być jednym z głównych celów i dążeń sterownika państwa. Bilans handlowy a nie konsumpcja wódki, tytoniu lub cukru — cenzurą udolności Kierownika rządu. My zaś zmarnowaliśmy i zgnoiliśmy całą niemal zbawiającą produkcję ziemiopłodów roku 1923 w ilości około 250.000 wagonów. Wysoką zaś taryfą kolejową wstrzymaliśmy eksport drzewa, i t. d.

Wiemy wszyscy, że pod tym względem właśnie pan Grabski, jak sam przyznaje, zadania swego nie spełnił, ale co gorsza, niestety trwa jeszcze w mniemaniu że pomimo wszystko, pomimo ujemnego bilansu handlowego istnieją widoki doprowadzenia dzieła sanacji do skutku pożądanego.

Pod tym względem należy przyznać, że pan Premier Grabski nie jest osamotniony. Poważna bowiem część naszego myślącego społeczeństwa, niestety, dziś jeszcze, trwa w tym samym złudzeniu.

Dosyć powiedzieć, że tak zwana, komisja styczniowa b. ministrów skarbu zebrana w *Styczniu* ubiegłego roku w Belwederze tym samym błędnym pojęciem hołdowała.

Złudzenie a nawet błąd polegał i polega właśnie na tem, że mniemano iż jedynym zadaniem sanacyjnym, to uzdrowienie Skarbu, że uleczony Skarb, ustalona waluta, zamknięty, chociażby na parę miesięcy, budżet to spełnienie zadania sanacji, to uleczenie całego Państwa z ciężkiej niedoli w jaką popadliśmy, a że życie gospodarcze samo tedy już zakwitnie.

Więszego błędu nad ten, popełnić niepodobna było, najtrudniejszym bowiem zadaniem w kierowaniu życiem państwowem, to umiejętność rozbudzenia życia wytwórczego i stworzenie dlań warunków umożliwiających jego *rozkwit*.

Jak wszyscy wiemy, poświęcono dużo dobrej woli, ogrom pracy i dzięki wielkiej ofiarności całego Narodu stworzono narazie stałą walutę, obciążono zaś obywateli podatkami ponad wszelką miarę aby zamknąć budżet i cóż się stało: popadliśmy w jeszcze większą nędzę, fabryki stanęły, rolnictwo upada, zupełnych bezrobotnych mamy około 150 tysięcy, reszta ludzi pracuje 2 — 3 dni w tygodniu, — a społeczeństwo uboższe żyjąc z dawnych oszczędności. Drożyzna absolutna

wzrasta stale i czekają nas w przyszłości niespodzianki bardzo poważnej natury.

Błąd polegał na tem, że leczono jakoby chory Skarb a zapomniano, że to Skarb tylko jako serce naszego chorego organizmu Państwowego jest chory, a właściwie chore jest Państwo Polskie. Choroba Skarbu jest tylko skutkiem choroby Państwa. Żeby uleczyć Skarb, trzeba leczyć całą Rzeczpospolitą, chorą na błędne prawodawstwo, powodujące śmierć ekonomiczną, śmierć gospodarczą, niezdolność do tworzenia nowych wartości wytwórczych, mogących konkurować ceną z wyrobami na rynku światowym!

Błędnie mniemano, że należy tylko budżet zamknąć, że wystarczy doraźnie wycisnąć z obywatela tyle środków ile potrzeba dla nasycenia chorego Skarbu i na tem zadanie sanacji się kończy. Zapomniano w zapamiętaniu demagogicznym, że obywatel to nie gąbka pływająca w dostatku i obfitości dóbr doczesnych jak pączek w smalcu, a wyciśnięty i pozbawiony środków przestaje gospodarczo żyć, — przestaje wytwarzać nowe dobra, staje się nieużytkiem, ugiorem gospodarczym lub, w najlepszym razie, cherlakiem gospodarczym. Przeceniono też niewątpliwie spodziewane wielkie wpływy z monopoli spirytusowego i tytoniowego, które mogą dać poważne dochody w kraju rozwijającym się normalnie, a oparto się nadomiar na szkodliwych cłach.

Zapomniano, lub nie orjentowano się w tem, że Skarb musi się oprzeć przede wszystkim na płatniku — że mocny Skarb może być tylko w takim Państwie, w którym płatnik podatku jest mocny a przede wszystkim zdolny do wytwarzania nowych dóbr. Tak jak rój może istnieć tylko o tyle o ile, w sezonie, pszczoły dzień w dzień przysparzają pożytku. — A my wszyscy naprawdę próżnujemy! Wieluż to ludzi z wyższym wykształceniem, doskonałych fachowców przymusowo próżnuje! Wieleż to rąk roboczych czeka Bóg wie na co!

Biedny i nędzny obywatel prawie bezrobotny, to słaby płatnik; lichy i biedny płatnik podatków — to ubogi Skarb.

Ubogí Skarb, to koniec samodzielności państwowej, wobec braku środków na administrację państwową i obronę Państwa.

W tej właśnie sytuacji jesteśmy teraz a są to nieuniknione skutki powyższego fatalnego błędu. Płatnik bowiem nasz z każdym dniem słabnie, wytwórczość zanika a podatki coraz to większe nakładamy i gdyby nawet dzięki egzekucjom i ekspropriacjom chwilowo udało nam się ściągnąć potrzebne sumy i zamknąć poszczególne okresy budżetu, to na nic się to nie przyda gdyż nie ożywi to ani na jotę zamierającego życia wytwórczego. Okazuje się że sama stabilizacja waluty nie

jest jeszcze spełnieniem zadania sanacji. Złoto ucieka i stale będzie uciekało za granicę przez szczelinę niedociągniętego bilansu handlowego; kraj zaś ubożeć będzie z dnia na dzień stając się co raz to gorszym płatnikiem. Co raz to częściej sięgać będziemy musieli do podatków bezpośrednich, ekspropriacyjnych, pogarszających jeszcze więcej naszą sytuację, bo rujnujących ostatecznie te sfery od których możność ożywienia życia ogospodarczego jest zależną, lub też oglądać się będziemy za zabójczą a lichwiarską pożyczką zagraniczną, która tylko przedłuży naszą agonję, w najlepszym razie stan chorobliwy.

Czy droga ta prowadzi do celu pożądanego, niechaj każdy sam osądzi!

CHOROBA.

Nie o bezprogramowość zatem, ale o wręcz błędny i nieprowadzący, przy obecnym prawodawstwie, do celu program sanacyjny, można by Pana Premjera Grabskiego pomówić i wielki żal przy tej sposobności wyrazić, że tyle dobrych chęci, tyle zabiegów i pracy pana Grabskiego, wraz z ofiarami ponoszonymi przez społeczeństwo, nieodwołalnie iść musi na marne. Zrozumiałem jest, że i wartość naszego złotego w tych warunkach nie da się w przyszłości utrzymać na obecnym poziomie złotego franka.

Dalsze utrzymywanie społeczeństwa w złudzeniu, że jednak „jakoś tam będzie” staje się obecnie już przewinieniem i, jeśli w liście otwartym z Marca r. ub. od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej domagał się surowej odpowiedzialności na tych, co na żywym ciele Rzeczypospolitej bezkarnie eksperymentować pragną, to w tej chwili żądania moje byłyby jeszcze *bardziej* usprawiedliwione.

Chora jest Rzeczypospolita, a chora śmiertelnie na zanik gospodarczy więc ten właśnie zanik należy przede wszystkim leczyć jeśli pragniemy zagrożoną niepodległość naszą uratować i sanację rzeczywistą uskuteczyć.

DIAGNOZA.

Jakież są przyczyny tej choroby i jakie potrzebne są zabiegi, by do zdrowia Ojczyznę odrodzoną przywrócić, oto są pytania na które należałoby odpowiedzieć, nim się do roboty uzdrowienia zabierzemy. Lekarz, który leczy bez uprzedniego postawienia dokładnej diagnozy, nie zasługuje na miano lekarza, a raczej szarlatana lub fuszera. Chirurg, który dokonywa operacji w stanie ropnym, zgangrenowanym,

musi być przygotowany na katastrofę organizmu. A taką właśnie państwową operację dokonać usiłujemy obecnie podczas trwającej gangreny prawodawczej.

Symptomaticum wymownym naszej chroby państwowej jest, jak powiedziano, zanik życia gospodarczego, zanik wytwórczości.

Wielki błąd popełnilibyśmy gdybyśmy zanik ten przypisywać chcieli przesileniu na tle stabilizacji waluty lub skutkom chwilowego nieurodzaju.

Wytwórczość nasza zanika od 5-ciu lat pomimo, iż była sztucznie podtrzymywana przez rząd i była popierana przez nasze, bądź co bądź, bardzo patriotyczne społeczeństwo i niestety przez inflację.

A zanika dlatego, że się wytwarzanie dóbr u nas nie kalkuluje.

Wszystko, ale to literalnie wszystko, cokolwiek produkujemy, kalkuluje się o wiele drożej aniżeli u naszych sąsiadów.

Dotąd nie odczuwano tego w przemyśle jedynie dzięki inflacji i bezzwrotnym pożyczkom. Teraz przy stałej walucie ujawniło się to dopiero dobitnie. Rolnik zaś sprzedawać zmuszony był swe płody za połowę ceny kosztu produkcji, gdyż cła i koszty wywozowe dzięki polityce p. Grabskiego stanowią niemal drugie tyle, ile wynosiła cena sprzedaży wewnątrz kraju, a to właśnie jest rzeczywistą przyczyną zupełnej ruiny naszych rolników. Ani ziarna, ani inwentarzy hodować się nie opłaca.

A dlaczego tak jest, zapyta nie jeden światły czytelnik mniej obeznany z naszym życiem wytwórczem.

Na to pytanie odpowiedź jest równie jasna i zrozumiała, a mianowicie: Prawodawstwo nasze jest błędne i nie przystosowane do poziomu kultury mas Narodu, a polityka wewnętrzna i gospodarcza jest fałszywa.

Należy zrozumieć, że:

1) Robocizna u nas kosztuje, za daną ilość wykonanej pracy, od 30% do 200% drożej, aniżeli gdzieindziej.

Wydajność bowiem pracy naszego robotnika na godzinę jest obecnie *bardzo niska*, a wynagrodzenie nie wiele niższe aniżeli na zachodzie.

2) Ilość godzin roboczych w roku wynosi tylko $\frac{3}{4}$ ilości godzin pracy rocznej praktykowanej na świecie.

(Co wymaga dużo większego kapitału zakładowego, a czyni tenże u nas mniej rentownym).

3) Panuje brak kapitału, drożyzna pieniądza, wysoki odsetek, oraz brak zabezpieczenia mienia i kapitału od zachłanności rządu.

Wskutek tego kapitał raczej ucieka od nas, nigdy zaś, na dogodnych warunkach, że świata do nas nie napływa i nie napłynie.

A więc robotnik nasz nietylko pracuje o wiele gorzej od robotników na szerokim świecie, ale jednocześnie w ciągu roku pracuje o kwartał mniej ze względu na ustawowy 46 godzinny tydzień pracy, zamiast 60 godzinnego, znaczną ilość świąt oraz dwu tygodniowy urlop płatny.

Stan ten zawdzięczamy błędnym naszym ustawom, zwłaszcza braku wolności pracy, a skutki tego błędu są fatalne: gdy na przykład zagraniczny fabrykant na wybudowanie i uruchomienie fabryki potrzebuje pewnego kapitału, to u nas, by tę samą sprawność wytwórczą osiągnąć, musielibyśmy zużyć trzy razy więcej pieniędzy. Niezależnie od tego, że sama robocizna za zrobienie każdego przedmiotu o wiele drożej kosztuje niż na zachodzie.

Niemal to samo się odnosi do kapitału obrotowego zwłaszcza do kosztów administracji 3 razy większym aparatem, aniżeli faktycznie potrzeba.

Że zaś u nas kapitał, jak w punkcie 3-cim powiedziano jest drogi i zamiast 5 do 7% kosztuje od 24% do 36% w stosunku rocznym, więc nie dziwnego że każdy wytwór u nas musi kosztować już w wielu wypadkach 2 razy drożej aniżeli kosztuje ten sam produkt w lepszym jeno gatunku zrobiony, za granicą.

Jakże wobec tego mamy nasze wytwory eksportować jeśli nawet, pomimo cła, konkurować z wyrobami zagranicznymi na rynku wewnętrznym nie możemy?

Jakże ma zaniknąć drożyzna, kiedy wszystko właściwie opłacałoby się z zagranicy sprowadzać, zaś fabryki pozamykać a robotników rozpuścić.

Wobec tego cieszyć się chyba ze wzmagającej się pozycji celi w budzecie nie będziemy!

I. BRAK WOLNOŚCI PRACY.

Niestety winien powyższemu zjawisku jest, jak wskazano, nietylko nasz robotnik i pracownik, który u nas obecnie, w przeważającej masie, jest za mało pracowity, ale przede wszystkim błędne prawodawstwo nasze, które nie bacząc że jeszcze nie posiadamy tej kultury i tego poczucia obowiązku jaki cechuje nietylko robotnika ale i pracownika wogóle na zachodzie, a wiedząc że mamy aż nadto wiele

świąt, ustanowiło najkrótszą, dotąd na świecie praktykowaną, ilość godzin tygodniowych a następnie wprowadziło 2 tygodniowy urlop płatny do naszych warsztatów pracy.

Jeżeli się naszym prawodawcom zdawało, że mają prawo decydować o długości dnia roboczego u nas, bez względu na przeciętny stopień sprawności naszego robotnika to byli w wielkim błędzie. Zapomnieli bowiem, lub też nie zdołni byli zrozumieć, że długość dnia roboczego, jeśli wogóle ma być ustalona prawem, winna być ustalona w odwrotnym stosunku do zdolności jako i do poczucia obowiązku robotnika, a te dwa czynniki są niemal w prostym stosunku do kultury mas robotniczych. Poziom zaś kultury naszych mas stoi jeszcze bardzo nisko. Stosunek kultury jest taki, że jeśli na zachodzie ustalono 10-cio godzinny dzień pracy, to u nas właściwie należałoby 14 godzinny dzień ustalić, którego nam nie wolno ustawowo zmniejszyć, aż do chwili kiedy w pilności i uzdolnieniu do pracy, dzięki wzrastającej kulturze, dorównamy zachodowi. Inaczej z zachodem nigdy konkurować nie będziemy zdołni.

Wręcz odmienne zapatrywania Sejmu na tę sprawę, zwłaszcza przy naszej ilości świąt i błędnej ustawie urlopowej, oczywiście musiały w niwecz obrócić wszelką możność pracy wytwórczej u nas, pracy zdolnej od konkurowania cenami wyrobów z cenami na rynku światowym.

Organizacja pracy, aczkolwiek bardzo pożądana, w naszych warunkach stosunkowo niewiele nam pomoże. Ulepszenia zaś techniczne, tam gdzie wogóle sama praca jest niemożliwą, nie dadzą się skutecznie, gdyż najprzód nie znajdziemy naiwnych, którzyby w naszych warunkach prawnych, chcieli inwestować na nie zbyt kosztowne kapitały, powtóre wprowadzenie ulepszeń zaważunkowane jest przede wszystkim stopniem kultury robotnika, tak bardzo jeszcze niskim u nas.

II. BRAK POSZANOWANIA WŁASNOŚCI.

Dalej nie możemy się dziwić drożyznie pieniądza i brakowi kapitału wszak rozpoczęliśmy, jako państwo socjalistyczne, i nietylko poszanowaniem własności, którego jedną z form jest kapitał, poszczycić się nie możemy, ale prowadzimy od 6-ciu lat walkę na śmierć i życie z tymże kapitałem, względnie własnością, zadając drogą prawodawczą i administracyjną pojęciu własności osobistej cios za ciosem dotkliwszy. Nasze całe dotychczasowe prawodawstwo i postępo-

wanie administracji to nieprzerwana ofensywa przeciw pojęciu własności.

Nic tu zgół zaważyć nie może ustęp w naszej konstytucji, chroniący pojęcie własności, kiedy niema stróża, któryby Konstytucję we właściwem poszanowaniu utrzymać zdołał i kiedy, niestety, w szerokich masach Narodu niema dostatecznego poczucia poszanowania własności.

Konstytucja swoje, a Sejm swoje robi.

Nie będę się rozwodził, w tym miejscu, o znaczeniu tego prawa, które musi być opoką, na której zbudowane winno być całe prawodawstwo. Wydaje się jednak pewnem, że poszanowanie prawa własności w życiu społecznem zwłaszcza gospodarczem odgrywa tę samą rolę, co prawo ciężenia w fizyce. Naruszenie tego prawa powoduje chaos, od którego zamrzeć musi życie gospodarcze a zatem i Państwowe.

Jakże żądać możemy by ten prześladowany u nas kapitał, obracał się między nami, tak bezpieczny jak na zachodzie, i służył nam wszystkim chętnie za równie mały procent, kiedy ryzyko u nas jest tak wielkie!

Kiedy wojna, to wojna, albo kapitału wcale znaleźć nie można, przyciśnił się lub zemknął za granicę, gdy się robi zbyt czerwono, albo też w najlepszym razie zuchwale wyłazi z kryjówki i w drodze łaski za 36% lub jeszcze wyżej, pozwoli się zaprządzić i to na krótki termin, bo oczywiście nie wiadomo, co nasz pan Premier na jutro kryje w zanadrzu, jaki nowy zamach się szykuje na prawo i poszanowanie własności.

Jeszcze więc większym od poprzedniego błędem naszego prawodawstwa wydaje się być brak poszanowania własności osobistej.

W naszych warunkach, nie mogą się nawet, uczciwą drogą, tworzyć oszczędności, gdyż stan posiadania wogóle nie jest zabezpieczony.

Grosz ciężko, nieraz w ciągu całego życia, zebrany zostaje ludziom wydzierany każdą ustawą nie mającą za podstawę i fundament *poszanowanie własności indywidualnej.*

Po dobrem zastanowieniu się nikt nadal uczciwie ani pracować, ani oszczędzać, ani nawet rachować się z wydatkami nie będzie, jeśli nie będzie miał *pewności*, ale to zupełnej pewności, że te jego oszczędności i kapitały cieszyć się właśnie będą największą opieką prawa. Że nie tylko sam swoją własnością bez ograniczeń za życia będzie miał prawo dysponować ale i po śmierci wedle swojej woli nią rozporządzać będzie mocen.

I dlatego właśnie, że tak u nas nie jest, jesteśmy świadkami ogólnego stałego ubożenia całego Narodu polskiego. Tuczą i bogacą się u nas, prawie bez wyjątku, tylko spekulanci, paskarze, oszuści, złodzieje i wogóle elementa najgorsze, dla których właśnie atmosfera niesprawiedliwego prawa jest potrzebną dla egzystencji i powodzenia w aferach.

A wszak oszczędności i tworzący się z nich kapitał w rękach uczciwych jest nieodzownym dla życia wytwórczego czynnikiem na równi z taną robocizną, oraz inicjatywą prywatną.

Skoro więc dzięki naszemu błędnemu prawodawstwu kapitał u nas zanika, miast się tworzyć, robocizna kalkuluje się o wiele za drogo, skądże może powstać ten 3-ci nieodzowny dla życia wytwórczego czynnik, jakim jest inicjatywa prywatna.

Szukać jej wśród ludzi umysłowo zdrowych, znaczyło by to molić się nadaremnie, a od psychicznie chorych przedsiębiorców lub państwowych przedsiębiorstw, w większości wypadków, uchowaj nas Boże.

A zatem o życiu wytwórczym przy obecnym prawodawstwie nie może być mowy i im prędzej ogół Narodu polskiego to zrozumie, tem większe są szanse, iż zdołamy błędne nasze prawodawstwo zmienić a przez to i Niepodległość naszą utrzymać.

JAK LECZYĆ STAN OBECNY.

Wobec powyższego należy zapytać: — Czy sanacja naszych obecnych warunków, sanacja Skarbu i zwalczanie drożyzny przy teraźniejszym naszym prawodawstwie jest możliwe? czy usiłowania w tym kierunku nie wyrządzą nam raczej szkody?

Na to pytanie samo życie dało odpowiedź i nie tylko każdy dojrzały a myślący człowiek, ale nawet uczeń znający początki arytmetyki musiałby, niestety, odpowiedzieć że trwała sanacja nie jest możliwą.

Napróżno się więc łudzimy i pozwalamy w błąd wprowadzać zamiast bez zwłoki odrazu *do uzdrowienia, uniemożliwiających nasze istnienie państwowe, warunków prawnych przystąpić.*

Bardzo słusznie w sejmowych kazaniach swych mówił ks. Piotr Skarga już przeszło 3 wieki temu:

„Złe prawo gorsze jest, niżli tyran nasroższy: bo wždy tyran odmienić się, abo namówić, abo umrzeć może i jego tyraństwo ustaje

ale złe prawo zawzdy zabija i szkodę czyni i na duszy i na ciele; jest jako lew i bestya nierozumna, która namówić się nie da, aż ją zabić i umorzyć: tak i złe prawo, które szkody ludziom czyni, miasto pomocy, dla której wszystkie się prawa stawia".

„Nie oglądajcie się na stateczność, ale na pożytek ludzki; bo trwanie przy złym i szkodliwym nie czyni żadnego zalecania statku męskiego; ale raczej upornym się być i głupim taki pokazuje, który ze złego nie wychodzi, a z błota w które upadł nie powstaje".

„Zepsujcie złe, niesprawiedliwe i do sprawiedliwości przeszkadzające prawa: wszak wiecie, iż koniec ich jest pożytek popolity, któremu gdy szkodzą, odmienić się mają".

NA KIM CIAŻY OBOWIĄZEK POPRAWY.

Czym że to właściwie obowiązkiem jest naprawić zło, które z błędnego prawodawstwa płynie?

Oczywiście jest to rzeczą posłów. Wszak wśród szanownych posłów mamy ludzi bardzo światłych, ludzi dla których arytmetyka, z pewnością, nie jest terrą incognitą, a więc widocznie atmosfera demagogji w naszej kuźni prawodawczej jest tak duszącą że nietylko myśleć zwięźle i logicznie ale nawet odetchnąć, a tembardziej właściwe prawa stawić nie jest możliwem.

A czy wolno nam nieposłom a wyborcom beczynnim patrzeć na to wszystko tak, jak gdybyśmy byli na jakimś przedstawieniu teatralnem?

Na to również w ósmem kazaniu ks. Piotra Skargi znajdziemy odpowiedź:

„I nie tylo czyniący, ale czyniącym przyzwałajacy, godni są śmierci".

„A kto milczy, a nic nie czyni, — będąc winien czynić co może, pewne ma przyzwolenie i uczestnictwo grzechu cudzego".

I któż to są ci którzy tak ciężko przeciwko Ojczyźnie, przeciwko Narodowi polskiemu zawinili, czy to władcy nasi? Wszakże nie, są to tylko wysłannicy, którym poleciliśmy prawa stawić, za co sowiec im djety płacimy, a skoro źle się wywiązali z zadania swego należy ich conajmniej natychmiast zwolnić lub nawet do odpowiedzialności pociągnąć i winnych surowo ukarać.

Wszak nietylko nie spełnili swego zadania, ale wielu z nich, korzystając z nietykalności poselskiej, wprost jawnie przeciwko Rzeczy-

pospolitej agituje i zarówno mniejszości jako i większości narodowe *podburza*.

Mało bowiem prawdopodobnym się wydaje aby sami swą szkodliwość uznając, Sejm rozwiązali skoro im się dobrze dzieje i w bezkarności trwać im pozwalamy.

Jeśli więc tak jest, to czy nie najwyższy już czas ukrócić nadużycie nietykalności, zmienić atmosferę panującą w tym przybytku. Czy nie dość jeszcze tych od 6-ciu lat panujących a kosztownych eksperymentów, na które patrzymy. Czy nie dość zwłaszcza eksperymentu z ultrademokratyczną, dotąd na świecie nie praktykowaną, ordynacją wyborczą w kraju z 86 procentami analfabetów?

Czy nie godzi się przypomnieć i tu słów ks. Piotra Skargi tego obrońcy uciśnionych, gromiciela możnych, który jednakowoż już 336 lat temu rozumiał, że prawo: dla wszystkich musi być jednakie, bezwzględnie sprawiedliwe, wszystkim jednako służyć, a w rzeczy samej tylko dla dobra Rzeczypospolitej istnieć winno i dlatego przez najmądrzejszych i najsprawiedliwszych pisane być ma.

W 7 kazaniu sejmowem Skarga mówi:

„A tak nie lada jako do stawienia praw przystępujcie, nie lada komu pisać je zlecajcie. Nie pospółstwu, nie oraczom, nie prostym i nieuczonym, nie złym i podejrzanym w cnocie i nie oziębłym w nabożeństwie ku Bogu, ale tym którzyby wszystkie potrzeby umiejętności praw mając i pobożność miłując godnymi byli przybytkami Ducha Świętego”.

Jakież to dalekie od stanu obecnego!

„Nad złe i niesprawiedliwe prawa nic zaraźliwszego być każdemu królestwu nie może”.

„Dla niesprawiedliwości przenosi Pan Bóg królestwa od narodu do innego narodu”.

Czyli karze narody niewolą, upadkiem niepodległości.

Dalej mówi ten myśliciel i kapłan:

„A mniejszy grzech jest człowieka zabić, niżli na stawieniu prawa pobłądzić, bo ono złe prawo długo będzie i ciała i dusze ludzkie zabijało”.

A zatem większym zbrodniarzem jest ten, kto złe i niesprawiedliwe lub głupie prawa stawia, aniżeli ten, kto człowieka zamordował i zato został sądem doraźnym rozstrzelany. Jakaż tedy kara na tych z pośród naszych posłów paść winna, którzy Sejm jakoby za hale targowe mając o prawa się targują. Ojczyznę zaprzędają i za nic mają dla kariery osobistej; w murach zaś Sejmu znieważają ludzi,

co prawdę wbrew ich interesom śmia mówić, a złe poczynania mową i pismem karca.

„Cóż za rozum jest w pospółstwie”...

„Taki też statek w pospółstwie jako im królikowie (prowodrzy) ich udadzą, tak idą i giną.

A o ty króliki nietrudno, którzy jadowitemi językami myśli swe zakryte wykonywując, burzą prostaki i od nich na sejmach mówią i czynią co chcą i składają na braci, a bracia abo o tym nie myśleli, abo zwiedzeni, jako dzieci, pod płaszczem *wolności* przyzwolili, nie wiedząc drugdy na co i szkody a zguby swej nie bacząc”.

Nie narzekajmy ogólnikowo na parlamentaryzm a przyznajmy otwarcie, że winną tu jest przede wszystkim nasza ordynacja wyborcza, a raczej inicjatorzy tego okropnego błędu: *błędu ordynacji wyborczej nieprzystosowanej do poziomu kultury szerokiej masy narodu*. Ale i nie bez winy jest nasze społeczeństwo, zwłaszcza inteligencja, zdolna do logicznego myślenia. Winną jest za to, że, skoro raz pozwoili narzucić Polsce taką a nie inną ordynację, w tych ciasnych ramach wyborczych nie umiała się złączyć, zorganizować i w walce wyborczej wysunąć do ciał ustawodawczych najlepsze swoje siły w największej bodaj ilości. Zbytńia lękliwość i bierność, zbytńia obojętność, którą niektórzy usiłują nazwać skromnością, jest tej winy przyczyną. Jest to raczej bezwład lub lenistwo współ z partyjnictwem, które na żadne usprawiedliwienie nie zasługują a z których natychmiast wyjść należy.

CZY WOGÓLE ISTNIEJE MOŻNOŚĆ RATUNKU.

Mimo woli nasuwa się pytanie czy:

1) gdyby taką, lub inną drogą, osiągnąć się dało zaprowadzenie prawnego porządku w Polsce, porządku fundamentem którego byłoby poszanowanie własności indywidualnej, gdyby wbrew obecnym zasadom wprowadzono u nas napowrót tezę, że tylko pracą i jedynie pracą oraz oszczędnością można dojść do stanu posiadania, że ani grabieżą ani ekspropriacją ani spekulacją dojść u nas do posiadania nie wolno i nie można,

2) gdyby nadomiar stan posiadania był najzupełniej, we wszystkich szczegółach, ochraniały przez prawo,

3) gdyby dalej wprowadzono wolność obywatelską, a nie swa-

wolę urzędniczą, a zwłaszcza wolność pracy; gdyby przynajmniej za pracowanie ponad normę nie karano, a raczej pracę taką nagradzano;

Czy w tych warunkach Polska z nad brzegu przepaści mogłaby się cofnąć i stać się państwem zdolnym do życia samodzielnego i zdolnym do odparcia, wszelkich ataków zarówno zewnętrznych jak i ataków wewnętrznych ze strony elementów rozkładowych i bolszewickich tak swojskiego jak i cudzoziemskiego autoramentu?

Na to pytanie śmiem z całą stanowczością twierdzić, że mogłaby się cofnąć i nie tylko udałoby się Rzeczpospolitą od utraty samodzielności, do której z matematyczną dokładnością, przy obecnym prawodawstwie, dąży uchronić, ale w krótkim stosunkowo czasokresie Rzeczpospolita mogłaby się stać potęgą gospodarczą i militarną. Moglibyśmy się nie obawiać, ani szybko odradzających się gospodarczo i militarnie Niemiec, ani doszczętnie zrujnowanej gospodarczo Rosji wraz z jej bandyckimi napadami, oczywiście gdyby jednocześnie nasza polityka wewnętrzna, zwłaszcza gospodarcza, była racjonalną i do prawodawstwa powyższego przystosowaną.

DAJSZE SZKODY PŁYNĄCE ZE ZŁYCH PRAW.

Pewność ta polega nie tylko na świadomości wartości posiadanych przez nas naturalnych bogactw i warunków, eksploatacja których się, w obecnym stadium choroby naszej, nie kalkuluje, ale przede wszystkim na zrozumieniu wartości *wybitnych zalet* charakteru narodu polskiego, charakteru który przy rozkładowych warunkach prawnych nie tylko nie może się ujawnić korzystnie, lecz w sposób niesłychany zostaje skażony i deprawowany przez *nasze prawo*. Miałoby prawo do ochrony czci i cnoty, do urobienia szlachetności i zasad obywateli, by z nas „*bonos cives*” czyniło, oraz do obrony dobytku i mienia służyło, jest rozsądnikiem najniższych instynktów obniżających cnotę, a nawet jest wręcz przeciwne przykazaniom Bożym.

Skarga nas uczy: „A napilniej prawa cnotę ludzką szczepić i onę polewać i obronę jej wszelaką dawać mają”.

Cóż tedy dziwnego, że nasze prawo spowodowało przesunięcie się kapitału i oszczędności ludzkich w ręce najmniej pożądane, że bogacą się u nas pasorzydzi ludzkości, jednostki i grupy pozbawione zupełnie nie tylko instynktów ludzkich, ale zgoła wszelkiej etyki i moralności, że ci właśnie u nas czują się dobrze i fortuny zbijają, zaś ludzie uczciwi, ludzie pracy, giną w niedostatku lub nędzy, że wreszcie sama chęć do

uczciwej pracy w całym Narodzie stopniowo zanika, ustępując miejsca ogólnemu zniechęceniu i rozgoryczeniu.

A to jest w skutkach swych objaw bardzo groźny, jest to bowiem zanik największej siły, największego kapitału jaki naród posiada, utratą dobytku etycznie - moralnego.

SKUTKI BŁĘDNEJ POLITYKI.

Uczciwsi w Narodzie zaczynają nareszcie rozumieć, że polityka pana premiera W. Grabskiego, w obecnych warunkach prawnych, prowadzi wprost do katastrofy i zapewne jedynie też dlatego nastąpiło zubożenie a nawet pojawia się już i krytyka.

Nic tedy dziwnego, że, nie mając do wyboru, pan Premier szuka poparcia wśród elementów lewicowych, nie bacząc na to, że polityka tych właśnie czynników doprowadziła Rzeczpospolitą do katastrofy gospodarczej. Pomimo tego faktu, zaprasza do rekonstrukcji rządu w dalszym ciągu przeciwnika wolności pracy jak również duchowego twórcę „Wyzwolenia”, stronnictwa opartego na pojęciu konieczności zagrabiania cudzej własności, zdobywania stanu posiadania bez pracy, przeciwnika jedynych poważnych i prawidłowo prowadzonych warsztatów rolnych, które w Polsce zdolne są do wytwarzania niezbędnej dla wyżywienia narodu ilości zboża; pomimo iż słusznie nam już wielokrotnie mówiono że: „Zabijamy kurę, która złote jaja znosi”. Gdyby bowiem nie ta $\frac{1}{4}$ część uprawnej ziemi polskiej pozostająca jeszcze w rękach fachowo wykształconych rolników, posiadaczy większej własności, to chociaż jesteśmy krajem rolniczym, musielibyśmy na wyżywienie nie tylko robotnika ale i naszego *włościanina* zboże z Ameryki sprowadzać.

Czy podobna uwierzyć, aby z b. leaderem „Wyzwolenia” stał się cud, że raptownie, co daj Boże, zmienił się do niepoznania, że naprawdę porzucił swe stronnictwo i wyznaje teraz wręcz odmienne postulaty.

Jeśli tak rzeczywiście jest, to niechajże to nie będzie jedynie domysłem.

Niechże pan Thugutt otwarcie wystąpi w Sejmie i powie nam, że błędził, że swój błąd uznaje i że u boku Premiera pragnie naprawić krzywdy, jakie rozkładową agitacją odrodzonej Ojczyźnie wyrządzać pozwalał.

Dopóki tego nie uczyni, nikt dobrym intencjom nie uwierzy, a raczej snuć się będą po kątach i przeszkadzać w pożytecznej jego robo-

cie obawy i podejrzenia, że się pan Thugutt tylko przyczaił, mogą nawet paść, zapewne nieuzasadnione, podejrzenia, że to manewr, by nowe kredyty zdobyć dla tejże agitacji, jednym słowem, że to coś w rodzaju afery zbożowo-handlowej zbliżonej do lewego odłamu Wyzwolenia.

Lewicowcom wogóle zrobiło się nieco ciasno. Rząd już nie ma prawa drukować bez miary pieniędzy, drukuje je prywatny Bank emisyjny i nie chce takowych rozdawać na rozkładową agitację.

Rząd, pomimo nacisku, w miarę możliwości, broni się również przed rozdawaniem specjalnych kredytów, bo musi pieniądze zdobywać nie drukowaniem, a drogą podatków, tak trudno wyciskanych od obywateli, wobec ogólnego upadku gospodarczego. Kredyty więc specjalne są szczupłe. Zwłaszcza w sferach, wiecznie głodnych na cudze, zaczyna, zdaje się, panować posucha; międzynarodowi bowiem towarzysze nie zawsze hojną ręką sypią złoto, żądają wciąż faktów dokonanych: — pewnej ilości złośliwych strajków o zabarwieniu komunistycznym; pewnej ilości mostów i prochowni wysadzonych i t. d. Obiecanki im nie zawsze wystarczają. Z tych też względów czujność nasza winna na ogół być wielką, a łatwowierność, w obecnym czasie, stałaby się zbrodnią.

Oprócz błędnej polityki gospodarczej oraz błędnego programu sanacyjnego, wina pana Premiera Grabskiego polega na tem, jak mówiono, że błędu swego nie uznaje i niechce przyznać, że bez pełnomocnictw prawnych niema do sanacji drogi, a wprowadza, nadomiar złego, do rządu właśnie czynniki z pośród stronnictw, które błędne prawodawstwo za dobre uważają.

Należy zauważyć, że pan Premier, podejmując się dzieła sanacji, żądał właśnie takich a nie innych pełnomocnictw, które wystarczyć oczywiście nie mogły.

NIEZAPRZECZONE ZASŁUGI PANA WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO.

Wielką natomiast zasługą pana Premiera Grabskiego, uznaną chyba przez wszystkich, pozostanie oddzielenie od funkcji rządu sprawy emisji pieniądza i powierzenie tej czynności prywatnemu Bankowi emisyjnemu z jednoczesną stabilizacją waluty polskiej, aczkolwiek ustawę Banku należy uważać za błędną.

Jest to zasługa, której Naród Polski panu Władysławowi Grabskiemu nigdy zapomnieć nie będzie miał prawa. Stała bowiem waluta

jest pierwszym, nieodzownym warunkiem sanacyjnym. Można by się spierać jedynie o to czy nie należało raczej uprzednio markę stabilizować a następnie, stopniowo, do zbyt drogiego złotego przejść, by w ten sposób uniknąć raptownego skoku drożyzny.

Dzięki osiągnięciu stabilizacji przez pana Premjera Grabskiego, może nawet wbrew jego życzeniom, spada na niego jeszcze jedna, nie mniejsza, zasługa: stało się bowiem, dzięki stabilizacji, powszechnie i ku ogólnemu naszemu pożytkowi zrozumiałem, że wskutek błędnego prawodawstwa, zwłaszcza braku wolności pracy, staliśmy się narodem największych na świecie próżniaków, niezdolnych do produkowania czegokolwiek bądź w dziedzinie wytwórczości tak, aby wytrzymać konkurencję na rynku światowym, podczas gdy przed wojną, nie mając udoskonalonych środków technicznych, w bardzo wielu dziedzinach wytwórczości, doskonale na rynku światowym konkurowaliśmy i eksport wielu wytworów był możliwym.

CO NALEŻY DALEJ CZYNIĆ.

Rzecz jasne, podsumowując powyższe musimy przyjść do przeświadczenia, że polityka pana Grabskiego musiałaby, w naszych warunkach prawnych, doprowadzić do katastrofy, zaś przybranie lewicowych pomocników rozchwiać winno wszelkie złudzenia nawet u tych pp. ultraoptymistów lub zwolenników bezmyślnego „jakoś tam będzie”.

Nie jest to zdrowym patriotyzmem wmawiać w siebie i otoczenie, że wszystko jest dobrze, budzić otuchę a usypiać czujność, tam gdzie należy po męsku stawić czoło przeciwnościom, zwłaszcza u nas gdzie zwalczanie trudności oraz zdobycie jasnej dla Rzeczypospolitej przyszłości bynajmniej nie jest zadaniem nad siły, gdzie jednak do pracy i obmyślenia sposobów powołani być winni natychmiast najrozumniejsi i najsprawiedliwsi synowie Ojczyzny i nie tylko ludzie światli ale i ludzie o dostatecznej odwadze myśli i czynu.

Dorywcza Rada stanu składająca się z niewielkiej liczby uczestników winna być przez pana Prezydenta Rzeczypospolitej niezwłocznie zwołana wobec tego już, że stan nasz staje się z każdym dniem groźniejszym i mniej znośnym, a musi doprowadzić wkrótce do katastrofy. Zdolność zaś obronna Państwa niknie z każdą chwilą wobec upadku przemysłu i rolnictwa.

Nie czas również szukać winnych i swarzyć się o to co się stało, bo to narazie do niczego nie doprowadzi.

10-

Nie mamy również prawa oczekiwać nowych cudów lub zbawców a należy samemu, zakasawszy rękawy, łącznie i społem zabrać się do wtoczenia naszego rydwanu państwowego na właściwą kolej, z której zeskoczył i ku przepaści się toczy. Zadaniem organu doradczego jakim winna być, na krótki czas, wybrana przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Rada stanu, byłoby dokładne zorientowanie się w obecnej sytuacji i wskazanie wyjścia z błędnego koła, w którym się, bez żadnej potrzeby, a z własnej winy, znaleźliśmy.

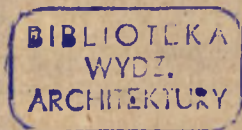
Nie wolno nam w momencie tak groźnym dla kraju jak obecny dopuszczać do nowych niewczesnych eksperymentów przez formownie drogą konstrukcji lub rekonstrukcji nowych rządów, zwłaszcza złożonych z ludzi którzy już dowiedli braku zdolności do rządzenia, dopóty, dopóki nie usłyszymy zdania z ust umysłów najlepszych w kraju, czego od przyszłego nowego rządu zażądamy, gdyż dopiero gdy wiedzieć będziemy co nam do egzystencji państwowej jest potrzebne, wybrać będziemy zdolni odpowiednie siły wykonawcze.

Roztaczając ponury obraz naszej obecnej sytuacji dążyłem jedynie do stworzenia, w sposób dostępny, zgodnej z rzeczywistością orientacji społecznej, bez jasnej bowiem orientacji nie może powstać czyn, gdyż zbraknie mu poparcia w społeczeństwie.

Niech mi w końcu wolno będzie wskazać na to, iż lepiej by było gdyby incjatywa w stworzeniu samoobrony przeciw rozkładowi państwa wyszła od obecnych naszych władz. Głowa Państwa ma, w momentach groźnych dla Rzeczypospolitej, nie tylko możność ale i obowiązki zainicjowania sposobów ratunku nie czekając aż instynkt samczachowawczy Narodu pchnie światlejsze i patriotyczniejsze odłamy społeczeństwa, do akcji samoobrony Narodowej i Państwowej.

Inż. Jerzy Hozer.

Warszawa, dnia 10 Stycznia 1925 r.



2934